Nr. 36 Kraków, niedziela 5 lutego 1905. Rocznik XIV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc luty. Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Pr. III. 13/5/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczony w Nrze 30 czasopisma „Naprzód“ z dnia 30 stycznia 1905 artykuł z napisem **„Słudzy carscy w Galicyi“** w dwóch ustępach a mianowicie: 1) od słów „Namiestnik Andrzej Potocki“ do słów „wszelkich zgromadzeń“ oraz 2) w ustępie od słów „Ale nie orzeczone argumenty“ do słów „która nas dzisiaj dotyka“ tj. do końca, zawiera znamiona występku z §§ 300 i 305 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w ustępach tych autor stara się poniżyć i podać w pogardę **ck. namiestnika Galicyi i dyrektorów policyi we Lwowie i Krakowie**, odnośnie do ich urzędowej działalności, a nadto usiłuje **uwieść klasę robotniczą do prawem zabronionych czynów.**

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 1 lutego 1905. Pogorzelski.

Galicya po stronie Warszawy.

Ze wszystkich miast kraju, gdzie nasza organizacya walczy i działa, dochodzą odgłosy wielkich zgromadzeń ludowych i burzliwych demonstracyj, w których robotnicy wraz z młodzieżą uniwersytecką solidaryzują się w zupełności z rewolucyjnym ruchem w Królestwie, obiecują moralne i materyalne poparcie temu ruchowi i równocześnie odpierają z oburzeniem próby fałszowania opinii publicznej przez stańczykowskie i szowinistyczne pisma, które oszalały z wściekłości, że kierownictwo spraw w Polsce wymyka się im z rąk zupełnie.

Ruch ten robotniczy, to najlepszy dowód, że robotnicy rozumieją b a n k r u c t w o partyj burżuazyjnych i szlacheckich, że tam, gdzie chodzi o zajęcie stanowiska w dziejowej wagi wypadkach, komenda wychodzi od organizacyi n a s z e j, a nie od garści polityków i dziennikarzy, nie mających właściwie prócz mowy nic wspólnego z ludem polskim.

Odbywa się w oczach naszych potężna przemiana stosunków, wszystkie stare wartości w oczach giną; ci, co udawali „wszechpolaków“, umieją tylko lżyć ruch, co całą ludową Polskę ogarnia; ci, co udawali wrogów caratu, dzisiaj proszą się o carską policyę przeciwko robotnikom. Ci, co za „wodzów urodzonych“ siebie od wieków ogłaszali, schowali się dziś w mysią dziurę... Nad Polską wieje dziś tylko jeden, czerwony sztandar robotniczy; wszystkie inne schowano starannie do kieszeni.

Dlatego to gradem błota i stekiem oszczerstw mszczą się bodaj z ukrycia stańczycy i żurnaliści „wszechpolscy“, dlatego to zdemaskowani politycy ratują, co się da uratować, aby tylko zachować bodaj złudzenie, że głos ich w Polsce jeszcze coś waży.

Rozumiemy tę wściekłość bezsilnych, jest ona naszym największym tryumfem; pokazuje ona, że lud polski nie dał się oszukać przez całe lata kłamstw, ale w stosownej chwili śmiałą ręką ubezwładnił kłamców.

Im zabawniej kłamią dzisiaj, im więcej starają się z historyi narodu ukraść, im ohydniej bezczeszczą ruch ludowy, tem prędzy będzie koniec, tem gruntowniejszy upadek tego, co upaść dawno musiało wobec budzącej się potęgi rewolucyjnej warstwy w narodzie.

To, co dla nich kłopotem, nieszczęściem, stratą, to dla robotników zyskiem, czcią, przyszłością. To, co dla nich okropnością, dla robotników przebudzeniem!

Strachają się świtu czerwonego wszystkie puszczyki nocy!

REWOLUCYA
w zaborze rosyjskim.

Jak wysilają swe pióra stańczycy, aby fałszować najoczywistszą prawdę, przekonać się można z wprost rozbrajających chwilami — mimo swego cynizmu — krętactw i sprzeczności, nagromadzonych nieraz nawet w jednym i tym samym artykule.

Najlepszy przykład: korespondencya z Warszawy w sobotnim „Dzienniku Poznańskim“.

Mnóstwo właścicieli magazynów, sklepów itd. — pisze ów korespondent — już wczoraj 1 lutego zabijało deskami okna wystawne a nawet w dzielnicach dotąd oszczędzonych od rabunków, jak okolice placu Teatralnego, Krakowskiego przedmieścia itd. Była też obawa i ta istnieje dotąd, aby się ruch nie zwrócił p r z e c i w ż y d o m i n i e s p o w o d o w a ł h e c y a n t y s e m i c k i e j, j a k p r z e d 23 l a t y, której skutki były tak samo opłakane pod każdym względem, jak poprzednich awantur. Rozbójnicy tylko, nożowcy i inni kryminaliści, mogliby stąd wyciągnąć nową korzyść. Skutkiem tych pogłosek w wielu magazynach chrześcijańskich ukazały się obrazy Matki Boskiej i innych Świętych, jako znak, że właściciel jest katolik, a więc należy go oszczędzać. Znowu zatem przypomnienie hecy antyżydowskiej z przed 23 lat. Mówiono też, że socyaliści, chcą się rehabilitować za łupieże polskich i chrześcijańskich magazynów, których stali się bezwiedną (tu „Dziennik Poznański“ dodaje pytajnik) przyczyną, z a m i e r z a j ą z w r ó c i ć t e r a z t e n r u c h k u ż y d o m w ł a ś n i e, aby okazać tym sposobem inną tendencyę...

A nieco dalej:

„Zresztą coraz bardziej potwierdza się, że ta osławiona dziś, zdeprawowana, nic z polskością do czynienia nie mająca „Polska partya socyalistyczna“ otrzymała rozkaz do „akcyi“ ze strony ż y d o w s k i e g o „Bundu“, który jej dał f u n d u s z e n a p o p a r c i e s t r e j k u. Bo to plotka o jakichkolwiek subwencyach, płynących z zagranicy, tembardziej o pieniądzach angielskich lub japońskich, płynących na ten cel. Są to n o n s e n s a. (Tenże sam korespondent „Dz. Pozn.“ po manifestacyi na placu Grzybowskim pisał o pieniądzach pruskich, angielskich i t. d.). Może być, że jakaś część funduszów wpłynęła od rosyjskich związków socyalistyczno-przewrotowych za granicą, ale faktem jest, że strejk warszawski odbył się z a ż y d o w s k i e p i e n i ą d z e i z i n i c y a t y w y ż y d o w s k i e j. Ponieważ jednak kosztował dziennie 17.000 rubli, a żydzi więcej pieniędzy dać na ten cel nie chcieli, uważając dzieło za dokonane, więc strejk, zamiast uplanowanego tygodnia, miał trwać tylko 3 dni.

Nieprzerwany łańcuch fałszerstw mści się i na „Czasie“. Pismo to od wybuchu strejku powszechnego w Warszawie usiłowało stekiem kalumnij zidentyfikować robotników warszawskich, stojących pod sztandarem P. P. S. z plądrującymi w porozumieniu z policyą rabusiami. Nagle we czorajszym numerze porannym pod naporem opisywanych przez nich faktów — pryska skorupa fałszu w twarz nikczemnym kalumniatorom.

Czytamy bowiem w tym numerze „Czasu“:

„Wczoraj (1 lutego) g a r b a r z e, zamieszkali na przedmieściu wolskiem, wykonali krwawą z e m s t ę n a n o ż o w c a c h w a r s z a w s k i c h którzy główną swoją siedzibę mają w osadzie, zwanej „Budami wolskiemi“. Te szumowiny społeczeństwa są już od lat kilku straszliwą plagą dla całej stolicy, a szczególnie dla przedmieścia Woli, która w terminologii dziennikarskiej otrzymała miano „krwawej Woli“. Niema tam prawie dnia, aby kogoś nie zamordowano, lub przynajmniej nie pokłuto nożami. N o ż o w c y teroryzują całą ludność, a wskutek t a j n y c h k o n s z a c h t ó w z p o l i c y ą, uważali się dotychczas prawie za nietykalnych i z dnia na dzień rosła ich czelność.

Ale wreszcie przebrała się miara cierpliwości. Gdy rozboje i grabieże wykonane podczas bezrobocia odezwały się w opinii krzykiem oburzenia i pozbawiły strejk wszelkich sympatyj, nawet w tych kołach inteligencyi, które sprzyjają socyalizmowi, garbarze wolscy postanowili przekonać Warszawę, że robotnicy nietylko nie solidaryzują się ze sprawcami rabunków, lecz sami na opryszkach gotowi są wymierzyć sprawiedliwość. Porozumiawszy się tedy z oddziałem dragonów, wykonali niespodziewaną rewizyę w osadzie nożowców i gdziekolwiek znaleźli zrabowane przedmioty, urządzali *lynch* amerykański. Odkryto mnóstwo futer, obuwia, bielizny, zegarków i broni, a ludzie wiarogodni opowiadali mi, że rozjuszeni garbarze nie pozwolili aresztować złoczyńców lecz wydzierali ich z rąk żołnierzom i kłuli nożami. Około stu zabitych i rannych wywieziono podobno z „Bud wolskich“. Oficerom, którzy usiłowali rzezi przeszkodzić, perswadując, że sąd rabusiów ukarze, odpowiadano:

— My nie wierzymy moskiewskim porządkom. **Robotników umiecie mordować, ale każdy nożowiec jest za pan brat z policyą.**

Komu znane są stosunki warszawskie, kto przez lata całe patrzy na rozpasanie zbrodni w ulicach Warszawy, kto przekonał się sto razy, że u nas za pensyonarką, czytającą broszurki polityczne, puszczają w ruch całą sforę ogarów policyjnych, a nożownikom i złodziejom za kilka rubli łapówki hulać pozwalają bezkarnie — ten może nie uściśnie krwią zmazanej ręki garbarzy wolskich, ale z pewnością złagodzi wyrok potępienia. Tam, gdzie w policyi ludność nie ma żadnego oparcia, tam *lynch* jest naturalnym objawem“.

Rabujący obrońcy tronu i porządku.

Od wiarygodnej osoby przybyłej onegdaj z Warszawy do Krakowa otrzymujemy wiadomość wskazującą, kto rabował w Warszawie podczas rozruchów. Oto osoba ta widziała na własne oczy o f i c e r a k o z a c k i e g o w p e ł n y m m u n d u r z e, o tatarskich rysach twarzy, który na czele kilku p o l i c y a n t ó w w m u n d u r a c h, w asystencyi kilku indywiduów z szumowin społecznych, w ł a s n o r ę c z n i e r o z b i j a ł 5 czy 6 s k l e p ó w przy ul. M a r s z a ł k o w s k i e j o o b ł a d o w y w a ł s i ę t o w a r a m i.

„N. fr. Presse“ podaje opowiadanie wielkiego kupca, który wyjechał w trzecim dniu rozruchów z Warszawy, że gdy najobskurniejszy tłum złożony z wypuszczonych złodziei i nożowników warszawskich chciał obrabować sklep z obuwiem, to ich piechota odpędziła po to, aby każdy żołnierz uniósł ze sobą po kilka par butów i sprzedawał je publicznie na ulicach za kilka kopijek. Kupiec ten z naciskiem podniósł, że żaden prawdziwy robotnik w rabunku udziału nie brał; owszem robotnicy walczyli i przepędzali rabujący motłoch *).

„Berliner Zeitung“ podaje, że żołnierze nietylko na spółkę z wypuszczonymi złodziejami rabowali, ale policyanci i żołnierze na własną rękę obdzierali spokojnych przechodniów, zabierając im pod grozą wymierzonego rewolweru pugilaresy, zegarki, nawet czapki krymskie.

Szósty dzień strejku powszechnego w Łodzi.

Łódź, 1 lutego.

Zgromadzenia uliczne. — Wzmocniona ochrona. — Stanowisko fabrykantów. — Bunt kozaków. — Zabici i ranni. — Rozbrajanie żołdactwa. — Odezwa P. P. S.

Dzisiaj odbył się szereg zgromadzeń na ulicach. Przemawiali na nich nasi towarzysze, tłómacząc robotnikom znaczenie obecnego strejku. Na zgromadzeniu, które się odbyło o godz. 2-ej popołudniu na Wodnym Rynku, było około 5000 ludzi. Po przemowach kilku towarzyszy odśpiewano „Czerwony Sztandar“. Nadeszło wojsko i kozacy i zgromadzeni poczęli się pomału rozchodzić. Ale wielu pozostało. Otoczyli oni półkołem żołdactwo, które stało na Rynku do późnego wieczora.

Gdzie jest mniejsze zebranie, tam żołdacy

*) Informator ten „Pressy“ podaje też pogłoskę, że jakiś pan, prawdopodobnie „generał socyalizmu“ z Krakowa, przyjechał do Warszawy, celem kierowania rozruchami. Jest to naturalnie nonsens, o którym nawet mówić nie warto.

OBRAZK!
z krwawych dni Warszawy.

Dnia 30 stycznia.

Warszawa wre — mrowia przechodniów pędzą z ulicy w ulicę — wszędzie czuć nadzwyczajne, głuche tętno innego niż zwykle życia.

Biegnę za innymi.

Na rogu Trębackiej wstrzymuje mnie tłum nacierający i płazowany przez kozaków. Ponad głowami świszczą złowrogo kamienie, czasem łysk i urywany huk rewolwerowego wystrzału. Party — ustępuję — i ledwom zdążył schronić się w bramę, kozak lotem błyskawicy pomknął obok. Posypały się za nim przekleństwa i grad kamieni.

Tuż pod bramą leży 18 letni wyrostek; głowa roztrzaskana i tonąca w krwi. Spieszymy z pomocą. Zapóźno — tyle czasu tylko mu zostało, że imię matki czy kochanki wypowiedział i... skonał. Ukryto go w bramie — obecni czapek uchylili — ten i ów pacierz szeptać począł.

Ale wnet smutek i rzewność ustąpiły miejsca żądzy odwetu i zemsty na siepaczach carskich — „a psy — sukinsyny — psiekrwie — dalej na nich — czegóż tu stać będziemy — naprzód! — Hańba — precz z caratem — niech żyje wolność!“ — tłum się zakołysał, rósł przy każdej bramie i rzucił w ulicę... wprost na najeżone bagnety. Krótka, warcząca salwa... ten lub ów pochylił się ku ziemi, by już nie powstać, a tłum zawył, plunął strzałami i wżarł się pomiędzy bagnety.

Chwila ciszy — wtem ktoś krzyknął: „kozacy!“.

Młody oficer, widać podniecony i wściekły, rwał na przodzie, tnąc, kogo dosięgnąć zdołał, ale też ku niemu zaczęły wysuwać się ogniste języczki... już mu czapkę zerwano... on rwie naprzód... aż oto zachwiał się, szablę z rąk wypuścił i runął na ręce nadbiegłych żołdaków. Dzicz kozacka, przerażona stratą dowódcy, uchodzić zaczęła ścigana kamieniami i kulami.

Wróciła za chwilę wsparta nowym oddziałem, ale... już nikogo prócz dwóch trupów swoich własnych kompanionów nie znalazła... Demonstranci, rozbiwszy magazyn z bronią i rozdzieliwszy ją między siebie, rozpierzchli się...

„Na Królewską! do roboty“ — to były hasła, ginące w mrokach ciemnego wieczora dnia 29 stycznia.

— Panie, pomóż pan! — oglądam się, za mną starzec siwy. — Pomocy, tylko prędko, bo nadchodzą...

Biorę go pod ramię i wprowadzam w uchylone drzwi kamienicy.

— Co panu jest? postrzelili?

— Aha — psiekrwie — noga — noga — boli — ażeby ich jasny piorun...

— Cicho — pokażcie — noga poniżej kolana roztrzaskana.

Wiążę chustkę i biegnę po ludzi — ale tymczasem otworzono drzwi — widocznie na głuche jęki rannego i zaopiekowano się nim troskliwie.

* * *

W bramie zastaję kilku ludzi, daremnie usiłujących rozebrać zdobyte w składach broni dubeltówki. Próbuję — nie znam systemu, ale jakoś idzie.

— A skądżeście ją wyrwali?

— Z naprzeciwka. Co, śliczna bestya? Tylko kulki, kulki, a już ja z niemi poradzę...

— Rzeczywiście dobra. A będziecie mieli z niej pożytek...

Nie dał mi dokończyć: „jak nie kulą, to kolbą. Wczoraj mój szwagier roztrzaskał jednego — toć i ja chyba potrafię...“

— No, już!

Podałem mu złożoną strzelbę. Wyjrzał ostrożnie przez bramę i znikł w cieniach nocy. Szedł cichy, obojętny, bez słów pieśni zwycięskiej — szedł groźny, milczący — oddział robotniczy.

Czarne ich twarze, ciemne ubrania — tylko w oczach miga jakiś ogień złowróżbny.

Miarowy tupot ich butów zda się przypominać orszak żałobny...

— Dokąd? — pytam pierwszego z brzegu.

— Na psubratów! — brzmiała krótka, ale dobitna odpowiedź.

Usuwam się w boczną uliczkę, z za węgła kamienicy liczę głowy, ale ktoby ich zliczył.

Ta cisza parna dusi, tłoczy piers.

Naprzeciw nich kilkudziesięciu kozaków z dobytemi szablami czeka rozkazu oficera.

Rozlega się strzał, jeden, drugi, setny — kozacy runęli ławą w nich.

Krzyki, przekleństwa, salwy i trzask łamanych kości z głuchym jękiem tratowanych zlewa się w jeden piekielny akord.

Zgiełk wrzawa — masa zwartych ciał...

— Odparci! Zwycięstwo! na Żelazną!... — i tłum, nie pomny już rannych, ni tych, którym słowa nie potrzeba, zalał się i poszedł za hasłem...

najeżdżają na ludzi końmi i biją kolbami. Przy większych zachowują się mniej wojowniczo.

Bramy cały dzień pozamykane. Każdego, wchodzącego do domu, stróż pyta, do kogo idzie. W nocy ze środy na czwartek aresztowano kilku bundowców i naszych.

W kilku fabrykach robotnicy powyrzucali obermajstrów, a na ich miejsce wybrali innych. Niektórzy fabrykanci zgadzają się na żądania robotników, jak usunięcie policyi z fabryki, obieralność majstrów, pomoc lekarska i t. d., ale co do skrócenia dnia roboczego i powiększenia zarobków, to utrzymują, że to jest rzeczą rządu.

W niektórych fabrykach zbuntowali się kozacy z powodu marnego jedzenia, jakie im dają.

Na Wodnym Rynku strasznie **potłuczono dwóch szpicli.** Jeden z nich ma 18 ran. **Pobito też i rewirowego.**

W Widzewie, około fabryki Haencla i Kunitzera od godziny 3 do 6-tej trwała bójka z wojskiem. **Zabitych jest dwóch kozaków, jeden oficer i czterech robotników. Rannych jest bardzo dużo. W bójce tej odebrano żołdakom kilka karabinów i szabel.** Radość z tego powodu ogromna. Jeden robotnik wywijał wściekle odebranym karabinem, raniąc żołdaków wokoło, tak, że ci uciekali od niego jak od waryata. Jednocześnie ktoś strzelił nabojem dynamitowym, poczem wojsko w popłochu uciekło.

Dziś znowu wyszła odezwa miejscowego komitetu P. P. S., nawołująca do dalszej walki.

R.

Z zagłębia węglowego.

Petersburg, 4 lutego. (Petersb. agenc. tel.). Urzędowo potwierdzają, że w całej Rosyi znów powrócił porządek (?). Robotnicy podejmują znów pracę. Demonstracye na ulicach ustały.

Trudniej przedstawia się sytuacya w Królestwie, ale krytyczny czas dla Warszawy również już mija (?) tak, że i tam wszystko wróci do normalnego porządku.

W Sosnowcu przyłączyło się do strejku, panującego od dłuższego czasu pomiędzy robotnikami przeszło się 40.000 robotników. — Wczoraj rano odbyło się zgromadzenie, w którem wzięli udział wbrew swej woli także urzędnicy fabryk zmuszeni do tego przez robotników. — Wszyscy mówcy oświadczyli się za tem, aby robotnicy nie zakłócali spokoju. Wyrażono solidarność z robotnikami petersburskimi i żądano 8-godzinnego czasu pracy, zniesienia dozoru nad robotnikami przy opuszczaniu fabryk, żądano dalej wpływu przy mianowaniu werkmistrzów, oraz udziału w zarządzie Kas chorych i zaprowadzenia wielu urządzeń sanitarnych dla robotników. Oprócz tego żądano dla mężczyzn minimalnej płacy 1 rubel 50 kopiejek, a dla kobiet 1 rs. 20 kop., zaprowadzenia ubezpieczenia na starość i zniesienia dozoru policyjnego w fabrykach.

Po zgromadzeniu udało się około **12.000 robotników** przez Berdince do **Dąbrowy,** przyczem zgromadzeni nakłaniali robotników do zaprzestania pracy. Dzięki zarządzeniom policyi nie przyszło do zaburzeń. Szkoły są zamknięte. Patrole przeciągają ulicami.

Zniszczenie dworca i wstrzymanie pociągów.

Warszawa, 4 lutego. (Petersb. agencya tel.). **W Zgierzu, Pabianicach i Częstochowie robotnicy strejkują.**

Strejkujący w okolicy Dąbrowy zniszczyli dworzec kolejowy w Strzemieszycach i wstrzymali pociąg kursujący do Warszawy.

Kurator naukowego okręgu warszawskiego ogłosił, że **szkoły będą aż do dalszego zarządzenia zamknięte** celem uniknięcia możliwych wydarzeń.

Biskup o rewolucyi polskiej.

Zytomierz, 1 lutego.

Miasto nasze, stolica Wołynia, śpi dotąd snem błogosławionych. Strach wielkolicy padł na naszych przedstawicieli i paraliżuje wszelką myśl zamanifestowania śmielszych dążeń. Drobna tylko garstka robotników pojawia się od czasu do czasu na ulicach ze znakiem naszym czerwonym i budzi śpiących.

Ale i ten stan wydaje się groźnym najprzewielebniejszemu biskupowi tutejszemu ks. Karolowi Niedziałkowskiemu. Niefortunny ten krytyk literacki nie może spocząć na laurach, zebranych za nabożeństwa, urządzane „za pomyślny wynik wojny“, nie może się doczekać krestów i przyspiesza je napaściami na ruch postępowy, zarówno idyotycznemi, jak i nikczemnemi. W ostatnich oto dniach rozesłał do proboszczów i mnóstwa wiernych odezwę niezmiernie charakterystyczną dla jego uczuć i jego logiki. Nieprawdopodobna, ale prawdziwa. Oto jak brzmi jego „Przestroga“:

„Partya radykalno-socyalistyczna w Galicyi w organie swoim lwowskim „Słowie polskiem“ zachęca ciągle do rozruchów i nawet do powstania, socyaliści warszawscy postępują podobnie. Przez swoich wysłańców dawali wskazówki młodzieży i zapalonym głowom, dla których tajemniczość i spiskowanie ma urok nieprzezwyciężony, jak się mają zachować w czasie obecnej wojny, teraz zaś socyaliści jeżdżą do większych centrów ludności i pod pozorem liberackich prelekcyj o Wyspiańskim, o stosunku do ludu itp. gromadzą koło siebie ignorantów i naiwnych, wmawiając w nich, że teraz właśnie czas stanąć, jak jeden mąż przeciwko Rosyi i przytem uciekają się do tak idyotycznych szalbierstw, jak telegramy własnego wyrobu, że tam, a tam wojsko rzuciło broń i nie chciało strzelać do burzycieli. Pomiędzy ludami cywilizowanymi Polacy, w naszym przynajmniej kraju, są bezsprzecznie najbardziej nieoświeconem, niemyślącem o niczem, niewiedzącem i łatwowiernem społeczeństwem, dlatego też od stu lat było prowadzonem do zguby przez stronnictwa wywrotowe, płacąc krwią, łzami, mieniem i utratą praw wszelkich za swoje nieuctwo. Wojna 1830 r. była rozpoczęta na rozkaz masoneryi dla zatrzymania Rosyi, Austryi i Prus, chcących tłumić roboty rewolucyjne we Francyi i w Belgii; ile za to zapłaciliśmy, wiadomo. Powstanie 1863 r. wywołał demokratyczno-czerwony internacyonał z jawnym i jedynym celem zniszczenia szlachty i religii katolickiej. Wszystko to zrobiło się pod pozorem patryotycznym i pod karą ogłoszenia za zdrajcę. Obecnie socyaliści znowu zaczynają grać na strunie narodowej, ale ich gra jest jasna. Nietylko nie prowadzą do niczego dobrego i narodowego, lecz przeciwnie, idą razem z socyalistami rosyjscy, którzy odkąd przeczuli chęć rządu rosyjskiego do zaprowadzenia potrzebnych reform, dania pewnych ulg i praw narodowi, robią, co mogą, żeby temu przeszkodzić.

Namawiają ciemnych robotników, również w rzeczach politycznych i socyalnych ciemną, a zarozumiałą młodzież do manifestacyi i buntów. Idzie im o przeszkodzenie wszelkim pożądanym reformom dlatego, że im będzie gorzej wszystkim, tem lepiej dla nich, im więcej nędzy, niezadowolenia, niesprawiedliwości, tem więcej socyaliści zbierają zwolenników. Socyaliści polscy idą z nimi razem, dla przeszkodzenia jakimbądź ulgom dla Polaków, urządzają takie krwawe, a całkiem bezsensowne rozruchy, jak w Warszawie i Radomiu, chcą oburzyć przeciwko nam rząd i społeczeństwo rosyjskie i niedopuścić do jakiegokolwiek polepszenia naszej doli i społecznych stosunków, dlatego, żeby większą liczbę zrujnowanych, zrozpaczonych i ciemnych w swoje sieci zagarnąć. Takie same rozruchy przygotować, a następnie wywołać pragną wszędzie, gdzie brzmi mowa polska i takie tylko cele, nie zaś rozszerzenie sławy na wpół zwaryowanego poety, mają na myśli rozmaici wędrowni agenci warszawskiej socyalistycznej partyi. O tem, że socyaliści dążą do wypróżnienia cudzej kieszeni, a napełnienia własnej, że ojczyzny i narodowości nie mają, że wiary chrześcijańskiej nienawidzą, że moralności żadnej nie uznają, zdaje się mówić nie trzeba; może więc wystarczy zwrócenie uwagi ludzi poważniejszych na wilków w owczej skórze, by te wilki w przyszłości odeszły od nas, jak wilk w bajce Mickiewicza odszedł od ostrożnej kózki, „klnąc ją i mać jej z ruska brzydko“. O rozszerzanie niniejszej przestrogi między znajomymi, a zwłaszcza młodzieżą, uprasza się“.

List z Petersburga.

Petersburg, 27 stycznia.

Ostatnie wypadki. — Gapon. — Niedziela rewolucyjna. — Inteligencya.

W ostatnich czasach zaszły wypadki tak doniosłej wagi politycznej i społecznej, tak ich dużo, tak ciągle nowe zachodzą, że trudno się zoryentować w całym tym labiryncie. Żyjemy, jak twierdzą optymiści, w okresie wielkiej rewolucyi rosyjskiej. Tem mianem nazwać dzisiejszego, rzeczywiście kolosalnego ruchu proletaryatu rosyjskiego nie mam odwagi, trzeba jednak traktować go bardzo poważnie i uznać w nim ogromnej doniosłości czynnik społeczno-polityczny. Nie nazywam dzisiejszego ruchu w Rosyi rewolucyą, ale jeżeliby się rzeczywiście zakończył szubienicą dla autokratyzmu, nie byłoby to czemś zupełnie nieoczekiwanem. Ruch dzisiejszy jest o tyle potężny i tak dużo należałoby o nim napisać, że kusić się o coś wyczerpującego w kilku artykułach niema możności. Z konieczności więc muszę być powierzchownym i skracać się.

Ruch dzisiejszy, w zalążku swoim, nie opiera się na uświadomieniu robotników przez socyalistyczne partye rosyjskie, i tego czynnika najmniej w nim szukać należy. Powstał on w tak zwanem „St. Petersburskiem Towarzystwie robotników fabrycznych“, stowarzyszeniu legalnem, mającem na celu odciągnięcie robotników od idei „przewrotowo rewolucyjnych“. I rzeczywiście, stowarzyszeni robotnicy byli dalecy od wszelkich organizacyj rewolucyjnych i nawet często wrogo się do nich odnosili. Robotnicy ci mieli bardzo energicznego i sympatycznego kierownika, w osobie prezesa stowarzyszenia, popa Jerzego Gapona. Życiorys tego człowieka jest ze wszech miar ciekawy, lecz wdawać się w jego szczegóły nie mogę. Muszę tylko podkreślić ten fakt, że Gapon całe życie protestował. Trudnoby mi było powiedzieć coś stanowczego o jego przekonaniach. Z całej jednakowoż jego taktyki niezawodnie wynika, że jest to człowiek zupełnie postępowy i prawdziwy obrońca proletaryatu. Zaufanie ma u robotników nieograniczone i jest wyrocznią we wszelkich sporach i zatargach. Dzisiejszy ruch zaczął się wyłącznie pod wpływem agitacyi księdza Gapona. Zaczął się on w ogromnych fabrykach putiłowskich i w ciągu paru dni objął prawie cały Petersburg, zaczynając od wielkich fabryk, a kończąc na drobnych zakładach rzemieślniczych. W obecnej chwili strejkuje w Petersburgu około 200.000 robotników. Niestrejkują tylko koleje, fabryki gazu i elektryczne, dorożkarze i służba tramwajowa (warsztaty kolejowe i tramwajowe strejkują), wreszcie pomocnicy handlowi.

W ciągu pierwszych dwóch dni ruch nosił charakter czysto pokojowy i policya nie czyniła mu żadnych wstrętów. Gapon, znając doskonale psychologię chłopa rosyjskiego i wiedząc, jaką aureolą otoczona jest w jego oczach osoba cara, zrozumiał, że żadne idee postępowe nie trafią dostatecznie silnie do mózgu i serca ludu, dopóki nie zostanie zachwianą ta aureola. Taki też cel postawił sobie Gapon. A więc agitował wśród robotników za wręczeniem carowi petycyj robotniczych przez delegacyę, wybraną z ich łona. Petycya ta miała być podana w niedzielę o godzinie 2 w Pałacu Zimowym i przy jej podaniu miały asystować możliwie wielkie tłumy robotników. Gapon obawiał się, a nawet przypuszczalnie był tego pewny, że policya do tego nie dopuści. Ażeby wszystko zrobić ze swej strony, udał się do Mirskiego, a gdy ten go nie przyjął, wystosował do niego list odpowiedni.

Oprócz tego w sobotę wieczorem zebrali się przedstawiciele postępowych organów prasy w redakcyi „Naszych Dni“ i po długiem debatowaniu postanowili wysłać delegacyę do Wittego i Mirskiego, prosząc o niedopuszczenie do rozlewu krwi. Witte przyjął delegacyę, lecz zastrzegł się, że ta sprawa nie należy do jego wydziału, że przeto on nie chce się do niej wtrącać. Mirski zaś przyjął deputacyę i powiedział, że zdaje sobie jasno sprawę z sytuacyi i niczyich rad nie potrzebuje, że wszelkie środki już zostały przedsięwzięte i nie uważa on za potrzebne cokolwiek zmienić. Notabene, deputacyę tę, składającą się z 13 osób, dzisiaj w nocy (z poniedziałku na wtorek) aresztowano. Między innymi w skład jej wchodzili: Annienski, Afanasiew, Pieszechonow, Kendrin, Korejew, Siemienski, Szitnikow, Nowikow, Gorkij i inni.

W niedzielę rano ze wszystkich stron miasta i przedmieść zaczęli ciągnąć robotnicy — w kierunku Pałacu Zimowego, w zupełnej ciszy i spokoju, bez żadnych krzyków i śpiewów. Studentów, którzy przyłączyli się do pochodu w wielu miejscach, robotnicy prosili oddzielić się od nich, gdyż, jak twierdzili, studenci są wyrazicielami rewolucyi, **oni zaś nic wspólnego z rewolucyą nie mają i idą do swego cesarza z pokorną prośbą,** ażeby wejrzał w ich nędzne życie. Są przekonani, że tylko dlatego cesarz dotychczas nic dla nich nie robi, że nie wie o ich podłem życiu, a gdy się dowie od nich, wszystko się zmieni. W wielu miejscach na czele pochodu szła procesya kościelna z obrazami i portretem „najjaśniejszego“.

„Najjaśniejszy“ zstąpił do ludu w postaci pałaszy, kul, nahajek i t. p. Zaczęło się we wszystkich miejscowościach bicie robotników nielitościwe i straszne. Taka była masa ciekawych szczegółów w każdej miejscowości, że ująć to wszystko w jedną korespondencyę jest rzeczą niemożliwą. Dzisiaj ograniczę się tylko do kilku wypadków, bardziej charakterystycznych.

Primo, nigdzie nie zwracano uwagi na to, że robotnicy zasłaniali się portretem Mikołaja i świętemi obrazami. Jeżeli do tego dołączyć okoliczność, że nigdzie nie puszczono ich do Pałacu Zimowego, jasnem będzie rozczarowanie robotników i powtarzanie na każdym kroku, że cesarza niema, że to nie cesarz, dobroczyńca i opiekun ludu, lecz zbój, który własne dzieci zabija. To zachwianie się wiary ludowej w autorytet „Mikusia“ jest ze wszech miar ważną okolicznością. Robota partyj rewolucyjnych, po obaleniu tego plugawego autorytetu, może się posunąć bardzo szybko, jeżeli, notabene, partye te, a szczególniej socyalno-demokratyczna, potrafią się pozbyć tego przebrzydłego, nudnego i wstrzymującego całą pracę doktrynerstwa.

Wojska wszędzie strzelały niechętnie, żołnierze w wielu miejscach wprost mówili, że jeżeliby mieli nadzieję, że powstali robotnicy mają najmniejsze szanse powodzenia, przeszliby na ich stronę. W niektórych miejscach strzelano w powietrze. Na Bazylówce (Wasiliewskij Ostrow), gdy robotnicy i piechota zetknęli się pierś w pierś i gdy robotnicy zaczęli krzyczeć na żołdaków: „zbóje! łajdaki!“ i pluć im w twarz, **oficer dowodzący oddziałem nie wytrzymał na stanowisku, oddał swą szpadę robotnikowi i przeszedł na stronę demonstrantów.** Robotnicy zaczęli go podnosić w górę i wiwatować; żołnierze pozostali w pozie wyczekującej, dopóki szlachetnego oficera nie zastąpił podły stupajka i zakomenderował „ognia“.

Krążą uporczywe pogłoski, że odmówił strzelania 14 ekwipaż floty i finlandzki pułk piechoty. Zdaje się, że rzeczywiście pogłoski są słuszne. Sam słyszałem następującą rozmowę między żołnierzem, stojącym w szeregu, a robotnikiem. Gdy robotnik robił żołnierzowi wymówki za to, że ten gotów jest strzelać do swego brata, żołnierz odrzekł, że go przecież rozstrzelają, jeżeli nie usłucha — i obaj się zadumali. Po pewnym namyśle robotnik poradził, ażeby ten strzelał w górę: siebie ochroni i robotnikom nie zaszkodzi. Zamyślił się nad tem żołnierz, nic nie odrzekł, ale, zdaje się, że rada trafiła mu do przekonania. Sądzę, że przy pewnej agitacyi wśród wojska, niedaleki jest moment, kiedy nietylko żołnierze odmówią strzelania, ale sami staną w jednym szeregu z robotnikami.

Robotnicy przeważnie zachowywali się zupełnie biernie. Nie rozchodzili się na żądanie wojska, ale się też nie bronili przed jego wściekłemi napaściami. Stali i spokojnie znosili ciosy. Niedaleko od Pałacu Zimowego, przy ogrodzie Aleksandrowskim, naprzykład, parotysięcznego tłumu konne oddziały wojska i żandarmeryi nie mogły rozpędzić w ciągu dwóch godzin; przy każdym ataku robotnicy zdejmowali czapki i zaczynali krzyczeć, konie płoszyły się i odmawiały posłuszeństwa, kilku żołnierzy leciało z koni, oddział cofał się i dopiero piechocie, po ośmiu salwach, udało się rozprószyć demonstrantów. Najdłużej trwała walka na Bazylówce, na czwartej i sąsiednich liniach około Małego Prospektu; **formalna walka z barykadami toczyła się przeszło cztery godziny.** Demonstranci zbudowali 15 barykad, pomiędzy niemi porobili jeszcze druciane zagrodzenia i oczekiwali wroga. Barykady pobudowano ze słupów telegraficznych, z poprzewracanych latarń, z wysadzonych bram domów, rozmaitych pościąganych ad hoc belek, powiązali to wszystko drutem, sami zaś ukryli się poza temi barykadami. W trakcie tego, w swobodnej chwili, napadli na cyrkuł i rozbili go doszczętnie; wszystkie papiery poniszczono, aresztowanych wypuszczono i zatelefonowano do naczelnika miasta, że tłum zebrał się na Newie, na co w odpowiedzi otrzymano wiadomość, że wojska posłane. Walka w całem mieście trwała do późnego wieczora, całą noc patrole jeździły po mieście. Na Bazylówce rozbito parę magazynów, pomiędzy innymi jeden magazyn z bronią, lecz na nieszczęście broni tam nie znaleziono, oprócz kling rapirowych bez rękojeści, z których, rzecz jasna, nie można było zrobić żadnego użytku. Na tem zakończyła się niedziela. Dodać trzeba, że poległych było około 1000 ludzi, nie licząc rannych, których okazało się znacznie więcej.

Po tem krwawem przyjęciu cesarskiem, robotnicy instynktownie poczuli, że przyjacielem ich nie jest cesarz, lecz młodzież i rewolucyjna inteligencya i jeszcze w niedzielę wieczorem, często zdarzały się takie sceny, że robociarz rzucał się na szyję studentowi i wołał: „Oto nasz przyjaciel, jego trzeba było słuchać, nie byłoby takiego zawodu, razem, naprzód“.

Wypadki niedzielne wszystkim uczciwym robotnikom bezwarunkowo otworzyły oczy, to jest ogromnie ważną rzeczą. Rzecz prosta, że policya nie zaniedba agitacyi wśród bardziej ciemnych robotników, że wszystkiemu co ich spotkało, winni inteligencya i studenci, że robotnicy nie powinni byli urządzać pochodów, przez prawo niedozwolonych, lecz przez policyę podać wiernopoddańczą prośbę, nie przerywając robót, a wtedy prośby ich byłyby wysłuchane. Z dotychczasowych odezw rządu jasno to widać i rzecz prosta, że oświadczenia rządu i nadal będą w tym samym kierunku. Będzie on chciał całą winę za przelaną krew zwalić na „ludzi nieprawomyślnych“. Chcąc zakończyć pobieżny opis wypadków niedzielnych, trzeba powiedzieć kilka słów o inteligencyi i socyalnych demokratach.

Ci ostatni nie zajęli w niedzielę żadnego stanowiska, jako organizacya kierująca. Poszczególne jednostki były jednak czynne w niektórych miejscowościach, ale tylko jako jednostki z własnej inicyatywy, a nie z ramienia partyi organizacyjnej. Na Bazylówce rozwinięto nawet na barykadach czerwone sztandary i wznoszono okrzyki na cześć partyi socyalno-demokratycznej. Znowu stało się to skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności. Inteligencya po niefortunnej, wspomnianej na początku listu, deputacyi, zebrała się dość tłumnie w cesarskiej publicznej bibliotece na Newskim. Koło dwunastej wstał Annienskiej i oświadczył, że wobec wypadków, jakie w obecnej chwili zachodzą na ulicach miasta — trudno jest zajmować się studyowaniem i zaproponował zgromadzonym pomówić o wypadkach bieżących.

Zebranie trwało do godziny 3, o której to godzinie w niedziele i święta zamykają bibliotekę. Następnie zaś postanowiono zebrać wiadomości i zejść się o godzinie 10 wieczór w lokalu wolno-ekonomicznego Towarzystwa. Zebrało się tam do 600 osób. Przedewszystkiem wysłano deputacye do wszystkich teatrów i sal koncertowych z żądaniem przerwania przedstawień. I rzeczywiście wszędzie, z wyjątkiem teatru Maryńskiego, przedstawienia przerwano. Następnie postanowiono wystosować list do oficerów, którzy nie brali udziału w zabijaniu bezbronnych ludzi. Samego listu nie mam pod ręką, treść zaś jego sprowadza się do podkreślenia obecnie przeżywanej przez Rosyę chwili i do żądania, ażeby pod żadnym pozorem nie brali udziału w tej orgii rządowej, lecz, gdyby od nich tego wymagano, żeby się podawali do dymisyi.

Gapon, który szczęśliwie ocalał (został podobno lekko ranny w rękę), tegoż wieczora zdążył wystosować do robotników list, w którym, stwierdziwszy, że „cara niema“, radzi im uzbrajać się przeciwko ciemnej sile rządowej, błogosławi ich na walkę o swobodę i przyrzeka, że, choć dzisiaj nie może być z nimi, lecz jutro od rana będzie w ich szeregach, ażeby razem toczyć walkę na śmierć i życie.

Wypada zaznaczyć, że w nocy z soboty na niedzielę w poszukiwaniu Gapona zrobiono paręset rewizyj bezskutecznych i nawet do dzisiejszego dnia go nie złapano.

Dalej postanowiono, ażeby inteligencya zastrejkowała. I rzeczywiście od poniedziałku zastrejkowali adwokaci, nauczyciele niektórych zakładów naukowych i wyższe zakłady naukowe. Postanowiono organizować wszędzie pomoc materyalną dla podtrzymania strejku, mityngi, na których miano wypadkowo zebranej publiczności tłómaczyć chwilę obecną, i kluby rewolucyjne.

Opis dalszych losów tych rzeczywiście kolosalnych wypadków pozostawiam do następnego listu. *Nielegalny.*

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Krakowie. Dnia 28 stycznia b. r. odbyło się w stowarzyszeniu „Postęp“ zgromadzenie kuferkarzy i tapicerów. Referent tow. Gleisner omówił położenie robotników, pracujących w zawodzie drzewnym, poczem obznajmiwszy obecnych ze statutem austryackiego związku, wezwał wszystkich do zapisania się do organizacyi i intenzywnej w tym kierunku agitacyi. Po przemówieniu tow. Mischla, który wykazywał korzyści materyalne i moralne organizacyi zawodowej, przystąpiono do wyboru mężów zaufania stacyi płatniczej; wybrani zostali tow.: Mischel Natan, Klappholz Maks, Locher Saul, Fleischer Bernard i Solnik Leon. Mężowie zaufania wybiorą z pomiędzy siebie delegata do żydowskiego komitetu agitacyjnego. Po zgromadzeniu wpisało się 19 członków.

Dnia 2 b. m. odbyło się walne zgromadzenie robotników krawieckich. Tow. Górka omawiał akcyę za wprowadzeniem cennika stałego i biura pośrednictwa pracy. Uchwalono 5 b. m. odbyć poufne zgromadzenie celem omówienia obecnych stosunków w zawodzie krawieckim i popierać świeżo powstałe pismo zawodowe. Do zarządu grupy miejscowej (110-tej) wybrano jako przewodniczącego tow. Działkowca, jako zastępcę tow. Górkę; prócz tego wybrano 8 członków wydziału i 4 członków komisyi kontrolującej. Dochody od kwietnia do końca grudnia wynosiły 484 K 34 h, rozchody 458 K 39 h, pozostało w kasie 25 K 95 h. Odbyło się 12 posiedzeń, członków było 56.

Ruch robotniczy w Borysławiu zaczyna się zwolna ożywiać. Prześladowania jakie spotkały tutejsze organizacye po strejku — rozwiązanie stowarzyszenia, przymusowa emigracya naszych towarzyszy musiały z konieczności wpłynąć ujemnie na rozwój naszych organizacyj — podkopać ich jednak w zupełności nie były w stanie. Dziś w parę tygodni po założeniu nowej stacyi płatniczej „Unii górniczej“ — i wynajęciu lokalu dla stowarzyszenia metalowców i górników — robotnicy borysławscy zaczynają napowrót garnąć się do swych organizacyj — przyczem przygotowują się do stoczenia nowej walki o wydarcie z rąk kliki Feuersteina powiatowej kasy dla chorych.

Wybrany niedawno komitet partyjny urządził w poprzednią niedzielę poufne zgromadzenie na ktorem tow. Inwał i Żuławski wyłuszczyli znaczenie kas chorych i wezwali zebranych do jak najenergiczniejszej agitacyi za zdobyciem kasy.

W niedzielę, dnia 29 z. m. odbył się w lokalu Stow. rob. uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci straconych czterech „Proletaryatczyków“, który zgromadził bardzo liczną ilość towarzyszy. Na program wieczorku złożyły się deklamacye, chór i odczyt.

Przed paru dniami założyło się tu kółko muzyki robotniczej, które pod kierownictwem tow. Henzla bardzo ładnie się rozwija.

KRONIKA.

Towarzysze! Towarzyszki!

Ludzie, nieodpowiedzialni przed naszą organizacyą, rozpuszczają po Krakowie pogłoski, jakoby w niedzielę 5 lutego miała się odbyć demonstracya.

Otóż oświadczamy, że **partya nie zamierza żadnej demonstracyi na niedzielę** i wzywamy ogół Towarzyszów, ażeby pozostał nadal solidarnym i nie słuchał nikogo innego, jak tylko wybranych przez siebie mężów zaufania!

W niedzielę nie odbędzie się żadna demonstracya naszej partyi.

Kraków, 4 lutego 1905.

Komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Po policzku otrzymanym w piątek rano, pisze redaktor „Słowa Polskiego“, jak nieprzytomny. W długim wstępnym artykule, zatytułowanym „Komedyanci“, rzuca się na całą publiczność krakowską za to, że w olbrzymiej demonstracyi przed Sukiennicami, pomnikiem Mickiewicza i kościołem Maryackim solidaryzowała się z rewolucyjną Warszawą, podejrzywa nawet rządowe „Biuro korespondencyjne“ o spisek wraz z socyalistami i chociaż policya krakowska sama przyznała się do wybicia jednej szyby w cukierni, biedny, spoliczkowany redaktor „Słowa“ wybija w duchu „wszystkie“ szyby (!), dotąd jeszcze całe i nienaruszone. Biedaczysko myślał wtedy o swoich szybach, których podobno 30 wybili „celni“ socyaliści...

Ten Wasilewski przypomnia dyabelnie karyerę Masłowskiego. I tamten był kiedyś „radykałem“ i tamten spadł w błoto i tamten przy każdym ruchu narodowym brał po gębie w imię obrażonych uczuć ludzkich.

Tamtego także tak długo strzegła policya, aż wreszcie ludzie najbardziej porywczy powiedzieli sobie z całym spokojem: „Szkoda pięciu palców brukać na takiej kanalii!“ I więcej nie bili.

Radzimy szczerze wszystkim obywatelom Lwowa, ażeby już teraz zaniechali bicia po pysku Wasilewskiego. Każdy dalszy policzek byłby niepotrzebnem znęcaniem się nad leżącym w rynsztoku nędzarzem.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie złożyło p. Zygmuntowi Wasilewskiemu kondolencyę z powodu otrzymanego policzka. Masłowski i Ostaszewski-Barański głosowali z przekonania za tą kondolencyą, bo sami już dotkliwie odczuli w swych policzkach cudze dłonie.

„Czas“ o demonstracyi czwartkowej. Po parogodzinnem „rozważaniu“ postanowił „Czas“ zmazać swoje „niebaczne“ półsłówka krytyki, wypowiedziane w piątek rano przeciw policyantom krakowskim; przecież redakcya „Czasu“ nietylko terytoryalnie styka się z policyą... A „Czas“ umie pisać bezwstydnie; jego redaktorzy dla pensyj i protekcyi — widoku synekur — nie wahają się godność swą ludzką na każdy poświst z góry — w błocie wytarzać...

Nie zajmowalibyśmy dziś ponownie uwagi czytelników naszych tymi najmitami pióra, gdyby nie czelność, z którą się odzywać ośmielają w imieniu całej ludności Krakowa!

„... Ludność — piszą *ex re* manifestacyi czwartkowej — musi się domagać, aby porządek (!) był utrzymany za wszelką cenę, musi się przeto domagać silnej ręki i stanowczej, rozumnej decyzyi. Idzie tu o zaufanie ludności, że bezpieczeństwo (!) publiczne na włos nie będzie zakłóconem, z drugiej zaś strony o to, aby nieudałe (?) usiłowania nie rozzuchwalały tych, którzy sieją niepokoje i do nich podniecają. **Ludność cała** stanie też z pewnością zawsze po stronie **świadomej celu i swej powagi władzy**“.

Takie przemawianie grupy łapolizów Potockiego — jako reprezentantów całego miasta — jest tem zuchwalsze, że niewątpliwie, nawet wśród krakowskich prenumeratorów „Czasu“, wielu, bardzo wielu nie widziało „powagi“ w miotaniu się policyantów z dobytemi szablami po całym rynku, ani obrony bezpieczeństwa publicznego w masakrowaniu publiczności — nawet tej, która udziału w demonstracyi nie brała. Zresztą choćby ci prenumeratorzy podzielali nawet rozjątrzenie, które policyanci (oraz inna kategorya stworzeń — w tej liczbie redaktorzy „Czasu“) uczuwają na widok czerwonego koloru, to jednak myśl, że najniespodziewaniej i komuś z nich owa „powaga“ mogłaby się zakarbować ostrzem szabli na grzbiecie, nie pozwoli zsolidaryzować się w tym wypadku z policajstwem organu Potockiego. Poza grupą zawodowych serwilistów — cała ludność Krakowa zgodnie oburzoną jest na ową — jak ją „Czas“ zwie — „powagę“.

Oczywiście, oprócz doraźnej rehabilitacyi policyantów „Czas“, wypisując cytowaną przez nas tyradę, pragnie inspirować policyę krakowską w kierunku łamania swobód konstytucyjnych. To wyraźnie czuć choćby z następującego frazesu: „Okazała się wczoraj konieczną (!?) interwencya władzy, jak zresztą przy każdej manifestacyi socyalistycznej“... *Hier liegt der Hund begraben.*

Napróżno jednak chrypnąć będzie „Czas“ od tego rodzaju perfidnej wrzawy — nic sobie z praw naszych zrabować nie pozwolimy.

W sprawie zachowania się policyi na rynku krakowskim podczas demonstracyi czwartkowej udała się deputacya komitetu partyjnego, złożona z tow. Misiołka i Pellera, w piątek do prezydenta miasta dra Lea. Imieniem deputacyi tow. Misiołek zwrócił się do prezydenta gminy, płacącej na utrzymanie policyi, aby zażądał pociągnięcia do odpowiedzialności winnych organów policyjnych. Dr. Leo przyznał, że policya czasem przekracza swoje obowiązki i przyrzekł zwrócić się do delegata namiestnictwa o zarządzenie śledztwa przeciw winnym organom policyi.

Następnie udali się towarzysze do dyrektora policyi dra Flatana, który oświadczył, że on nie posiada władzy dyscyplinarnej nad policyą wojskową, że jednak prowadzi dochodzenia w tej sprawie i że winni zostaną ukarani.

Także „klerykał“! Antysemici i klerykali krakowscy rekrutują swoich przywódców przeważnie z wychrzczonych żydów, jak dr Leopold Caro lub Weingrün-Węgrzyn. Obecnie znów taki przechrzta nazwiskiem Horowitz jest redaktorem jezuickiego pisemka „Podstęp“. Ten Horowitz występował na komersie akademickim jako „solidalis marianus“ i narodowy demokrata przeciw rezolucyi młodzieży postępowej; zmył mu wówczas porządnie głowę nasz towarzysz Horwitz. Owego przechrztę Horowitza bierze gorąco w opiekę „Słowo polskie“. Wkrótce wyjdzie z kryminału jeszcze jeden sojusznik „Słowa polskiego“, kolega Horowitza Weingrün-Węgrzyn, w którym „Podstęp“ uzyska dzielnego współpracownika.

Przestroga. W gorących czasach jakie przebywamy, kręcą się po naszych organizacyach różni ludzie z listami składkowemi i zbierają pieniądze na cele niepartyjne a nawet na pisma, wrogie naszej partyi. Między innymi zbierają w stowarzyszeniach składki na założenie pisma „Zjednoczenie“, które uchwalono na tajnym zjeździe w Przemyślu, aby przeciwdziałać „Promieniowi“, pozostającemu z naszą partyą w życzliwych stosunkach.

Próbują także przy ogniu silnej partyjnej pracy piec swoją pieczeń różni samozwańcy, których robotnicy nie wybrali swoimi mężami zaufania.

Dlatego przestrzegamy towarzyszów, ażeby nie dawali nikomu składek, jak tylko tym, którzy do tego mają polecenie partyi. Zarazem wzywamy towarzyszy, aby usuwali ze stowarzyszeń obce odezwy, rozrzucane przez ludzi przed nikim nieodpowiedzialnych. Partya nasza to nie dom zajezdny dla pierwszego lepszego, któremu się podoba warcholić się na własną rękę.

O takich, którzy się dzisiaj ze swemi składkami i odezwami próbują wkręcać do naszych stowarzyszeń, należy natychmiast zawianomić zarząd stowarzyszenia i komitet miejscowy partyi.

Bojkot pism carosławnych. Wileńscy adwokaci przysięgli — jak donosi „Siewierno-zapadnoje słowo“ — postanowili jednogłośnie zaprzestać na rok 1905 prenumeraty pism: „Nowoje Wremia“ i „Sudielnaja Gazieta“.

Tragiczny zgon młodego chłopca, ucznia Worobla, który podczas świąt Bożego Narodzenia strzelił w Przemyślu na korytarzu gimnazyum ruskiego do prof. Hlibowickiego i do siebie, jest zapewne jeszcze w świeżej pamięci wszystkich. Już w kilka dni po tej smutnej katastrofie było ogólnem mniemaniem, że śp. Worobel miał uzasadnione przyczyny do swego postępku i że tylko niesprawiedliwość prof. Hlibowickiego pchnęła go do strasznego czynu. Pedagog ten dwa razy dał nieboszczykowi tróję z matematyki i fizyki i zawsze zarzucał mu wobec całej klasy, że jest hebesem. Jak niesprawiedliwym był ten zarzut, wynika z przedłożonego nam przez brata nieboszczyka świadectwa IV. gimn. w Krakowie za I. półrocze obecnego roku szkolnego, w którem nieboszczyk ma z matematyki stopień dobry, a z fizyki bardzo dobry. Dodać jeszcze należy, że Worobel uczęszczał od początku do ruskiego gimnazyum w Przemyślu, a przybywszy do polskiego gimnazyum w Krakowie, miał do przezwyciężenia trudności językowe. Że Worobel był wogóle pilnym uczniem, przekonuje o tem całe świadectwo, które za przeciąg od września do grudnia 1904 wykazuje same dobre postępy, a gdyby nie tragiczny zgon, byłby do końca półrocza z pewnością osiągnął celujący stopień. Nie chcemy prof. H. leżącemu na łożu boleści robić wyrzutów, ale sam — jeśli jest człowiekiem sumiennym — powinien przyznać, że wpędził rokującego ładne nadzieje młodzieńca do grobu i wystawił rodzinę jego na pastwę rozpaczy. Niech mu to będzie nauką na przyszłość.

Samobójstwo. Z Wiednia donoszą: Adwokat dr Offenheim, syn znanego przedsiębiorcy przemysłowego i b. dyrektor kolei czerniowieckiej, zastrzelił się w przystępie nastroju nerwowego. Głośną była swego czasu jego afera pojedynkowa z Luegerem.

Ku czci powieszonych proletaryatczyków. W Zurychu odbył się 28 stycznia w wielkiej sali robotniczego domu „Eintracht“ uroczysty obchód ku czci powieszonych w tym dniu roku 1886 czterech członków „Proletaryatu“. Rozpoczął obchód śpiew chóru robotniczego „Eintracht“ (80 osób), poczem przywitał zebranych licznie towarzyszów szwajcarskich, niemieckich, rosyjskich i polskich prezydent stowarzyszenia soc. rob. „Zgoda“ tow. Szymanowski. Odczyt w niemieckim języku o „Proletaryacie“ wygłosił tow. B. Drobner, przemowę uroczystą z ramienia partyi szwajcarskiej wygłosił tow. Otto Lang. W rosyjskim języku mówił tow. Medem. Deklamacyę w języku niemieckim wygłosił tow. Blaschek, zaś w polskim tow. Lenart. Wszyscy mówcy zwracali uwagę na obecny ruch rewolucyjny w Królestwie Polskiem. Nastrój na obchodzie świadczył o ogromnem zainteresowaniu się stosunkami w Polsce towarzyszów niemieckich. Podczas obchodu odśpiewał jeszcze chór robotniczy dwie pieśni; zakończył obchód śpiew „Czerwonego sztandaru“ przez polskich towarzyszów.

Stowarzyszenie „Zgoda“, którego staraniem odbył się ten obchód, rozwija się wcale pomyślnie. Regularnie co tydzień odbywają się odczyty i pogadanki. W stowarzyszeniu tem pracują obok siebie członkowie wszystkich partyj, działających na terenie Królestwa Polskiego.

Uroczysty poranek ku uczczeniu pamięci czterech towarzyszy straconych w r. 1886 w Warszawie odbędzie się w niedzielę 5 b. m. o godz. 10 rano w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia, które wydaje się w administracyi „Naprzodu“ przy ul. Sławkowskiej i w Związku stow. robotniczych przy Małym Rynku po cenie 40 h.

Samobójstwo w hotelu Kleina. P. Jadwiga Brzozowska przyszła do zupełnej przytomności. Opowiada ona, iż zgodziła się na wyjazd do Krakowa z dr. Piotrowskim, gdyż obiecał jej przy swoich stosunkach wyrobić odpowiednią posadę.

Oboje wysiedli na stacyi Podgórze-Płaszów, Piotrowski zaproponował jej mieszkanie w hotelu Kleina z osobnym pokojem, na co się zgodziła. We czwartek po długich naleganiach Piotrowskiego wypiła 2 kieliszki wódki, poczem straciła przytomność, którą odzyskała dopiero w szpitalu. Panna B. doznaje opuchnięcia ręki. Na zapytanie, co się dzieje z Piotrowskim, lekarz odpowiedział, że wyjechał do Lwowa. Z tego opowiadania wynikałoby, że dr. Piotrowski chciał na B. popełnić morderstwo, a zatem nie może być mowy o wzajemnem porozumieniu do popełnienia samobójstwa.

Spłoszone konie w sobotę popołudniu stratowały śmiertelnie 8 letniego chłopca przy ulicy Dietlowskiej.

Pęknięcie rury wodociągowej. W sobotę wybuchnęła woda z pod gościńca, z powodu pęknięcia rury wodociągowej. W chwili wybuchu wody, przez miejsce zagrożone przejeżdżał żołnierz trenu konno. W jednej chwili ziemia się usunęła Koń z jeźdzcem wpadli w wyrwę. Żołnierza i konia z trudem udało się uratować. Prąd wody na znacznej przestrzeni ulicy Zwierzynieckiej spowodował obluźnienie się bruku.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Zarząd uniwersytetu ludowego, pragnąc zapoznać słuchaczy uniwersytetu ludowego ze stosunkami państwa rosyjskiego w chwili obecnej, zorganizował na miesiąc luty szereg wykładów na ten temat.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Niedziela: „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Schönthana (występ gościnny Mieczysława Frenkla).

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“. — O godz. 7½ wieczorem: „Kazimierz Wielki i Estera“.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 6-stej do 7-mej wieczorem: dr Władysław Gumplowicz: „Utopia Willama Morrisa“.

— **Uniwersytet ludowy na prowincyi** W Wadowicach w sali „Sokoła“ odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 3 po południu wykład popularny p. Maryana Kowieńskiego p. t. „Walka polityczna w Rosyi“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza we Lwowie.** Dziś, w niedzielę, odbędzie się w Cieszanowie wykład inż. E. Libańskiego p. t. „Budowa wszechświata“ z obrazami świetlnymi.

— **Dochód na ofiary rozruchów warszawskich.** Dnia 9 b. m. we czwartek o godz. 7 wieczorem „Czytelnia dla kobiet“ urządza raut wokalno muzykalny, ze współudziałem wybitnych sił artystycznych. Na zakończenie tombola.

Upraszamy W. P. o nadsyłanie datków na powyższy cel w fantach i gotówce do „Czytelni kobiet“ Jagiellońska l. 5, codziennie od 6—7 wieczorem.

Rewolucya w Rosyi.

Rewolucya w zaborze rosyjskim.

Kto plądrował?

Z Warszawy otrzymujemy garść autentycznych wiadomości, które rzucają jaskrawe światło na sprawców rabunków podczas strejku:

W sobotę 28 stycznia na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej wojsko i policya stały w masie spokojnie, kiedy tłum lumpenproletaryatu na ul. Marszałkowskiej między ul. Nowogrodzką i Żórawią rozbijał sklep z kawą Molinarego i sklep z ubraniami Sandera.

Rewirowi namawiali łobuzów do rabowania żydowskich sklepów i bicia żydów.

Petersburskie Towarzystwo mechanicznego wyrobu obuwia prosiło o straż, ofiarowało łapówki 500 rubli, ale straży nie otrzymało. W sobotę 28 stycznia rozbito sklep na rogu Marszałkowskiej i Moniuszki w domu Jankowskiego, następnego dnia na Nowym Świecie w domu Poranickiego. Komisarz policyi uważał łapówkę za niską.

W sobotę w fabryce „Syrena“ na Woli robotnicy przyszli o godz. 7 po konto. Kiedy ich wypłacono komisarz cyrkułu wolickiego zwrócił się do robotników, by wpłynęli na towarzyszów, żeby nie rozbijano sklepów. W odpowiedzi otrzymał zapytanie, czy widział choćby jednego robotnika przy grabieniu sklepów? Psiem prawem policyi pilnować sklepów i nie pozwalać na rozbój. Jeżeli policya się pochowała, to robotnicy nie mogą spełniać roli im nienależnej.

Na Marszałkowskiej kozacy mieli przeszkodzić grabieniu sklepu zegarmistrza. Gdy wracali mieli zegarki i chwalili się swoim łupem przed gwardzistami.

„Warszawskij Dniewnik“ oficyalny organ rządowy pisze w nr. 18 z 31 stycznia, str. 3, szpalta 6:

„W Warszawie, podobnie jak w Petersburgu oraz w innych miejscowościach, do zaburzeń, wywołanych w mieście przez strejk robotników, dołączyły się nieporządki, których sprawcami byli przeważnie ludzie bez określonych zajęć oraz bandy indywiduów, z pośród szumowin wielkomiejskich, kryjących się zwykle w wszelkiego rodzaju spelunkach oraz przytułkach nocnych. Korzystając z tego, że agenci policyjni oraz patrole wojen[illegible] mogły zdążać na czas do wszystkic[illegible] w których wszczynano rabunek, [illegible] społeczeństwa, idąc za swem[illegible] instynktami zwierzęcymi, zd[illegible] sklepów i magazynów, prz[illegible] byli zmuszeni sami zam[illegible]

tym samym zwiększyli jeszcze bardziej panikę, szerzącą wśród spokojnych mieszkańców Warszawy".

W tym samym numerze na str. 4 szpalta 2 podaje organ generał-gubernatora:

„16-go stycznia (29-go now. st.) nieporządki zaczęły się wczesnym rankiem. Przed świtem złodzieje pobytowi przybyli ze wsi podmiejskich, rozgrabili na obszarze cyrkułu 5-go browar i dwa sklepy".

Tak pisze rosyjski organ urzędowy. Porównajmy z tem oszczerstwa takich np. pism polskich jak „Czas" lub „Słowo polskie", zwalające winę za rabunki na strejkujących robotników warszawskich, a wówczas w jaskrawszem nawet świetle okaże się bezdenna nikczemność stańczykowsko-wszechpolskich pismaków, obrzucających błotem walczący z przemocą carską lud polski.

* * *

Z Nowomińska piszą nam: Do fabryki Rudzkiego w Nowomińsku przyszedł naczelnik straży ziemskiej, w sobotę, 28 stycznia z zapytaniem czy potrzebuje siły zbrojnej, gdy odpowiedziano odmownie, zapytał.

— Czy panowie nie boicie się strejku?

— Nie! Ale czy pan się nie boi?

— Nie boję się, albowiem w czwartek **uwolniłem 400 pobytowych złodziei.**

Biskup lubelski a robotnicy.

Lublin, 2 lutego. Biskup lubelski Jaczewski zwołał do katedry zgromadzenie robotników następującą odezwą:

Biskup
dyecezyi lubelskiej.

Z rozmaitych miast dochodzą wiadomości o wielkich nieszczęściach, jakich mieszkańcy ich stali się ofiarą. Pisma głoszą już nie o dziesiątkach, ale o setkach ludzi, którzy w zamieszkach tych utracili życie. A cóż mówić o liczbie rannych, o wyrządzonych szkodach w majętnościach i zasobach, na które przez długie lata składała się praca ludzka. Tem więcej jest to dziwnem i trudnem do zrozumienia, że zamięszanie to, wywołane jakiemciś podmuchem, powstało śród najspokojniejszego czasu, i że ci, co zaprzestali pracy, żadnych żądań ze swej strony nie wypowiadają i nie stawiają, o ile słyszę, żadnych warunków.

W naszem mieście, oprócz zaprzestania pracy, w fabrykach żadnych innych nieszczęść dotąd nie było. Ponieważ jednak jest to możliwem, proszę usilnie wszystkich pracowników, aby osobiście lub przez wybranych delegatów w dniu jutrzejszym, to jest w środę o godzinie 10 rano, znaleźli się w kościele katedralnym i przedstawili mi swe żądania z całą swobodą i otwartością, sądzę bowiem, że tą drogą sprawa się wyprostuje i nieszczęściu się zapobiegnie.

Ja ze swej strony zaręczam, że z powodu tego zebrania nikt do odpowiedzialności pociągniętym nie będzie.

Lublin, dnia 31 stycznia 1905 roku.

Franciszek Jaczewski, biskup lubelski.

Odezwę tę wydrukował w drukarni rządowej bez podania firmy tejże.

Rezultatem było — fiasko! Do katedry przybyli na zgromadzenie biskupi i wicegubernator, oraz trochę mieszczaństwa i inteligencyi, z robotników zaś ani jeden! Biskup musiał wysłuchać od zebranych sporo cierpkich uwag, w tym rodzaju, że łatwo mu zachęcać do spokoju, skoro bierze 6000 rubli pensyi od rządu rosyjskiego i mieszka zadarmo w pałacu i t. p. Na tem się skończyło.

Strejk generalny trwa dalej.

Sosnowiec, 4 lutego. (Tel. „Naprzodu"). **Strejk w całem zagłębiu jest powszechny** z wyjątkiem pracy przy pompowaniu wody, by nie zalała kopalni. Strejkuje szkoła sztygarów. Uczniowie żądają polskiej szkoły i przyłączają się do politycznych żądań robotników.

Warszawa, 4 lutego. (Tel. „Naprzodu). **Strejk trwa w całej pełni.** W sferach dotąd indyferentnych, zebrano mnóstwo pieniędzy. Rabunki, których dopuszczały się szumowiny, trwały tylko jeden dzień. Dzienniki jednakże rozmazują tę sprawę, rabunki obecnie zupełnie ustały. Fabrykanci na Pradze oświadczyli, że się zgadzają na ekonomiczne żądania robotników, ci jednakże oświadczyli, że im to nie wystarcza, gdyż strejk jest polityczny. **Wszystkie szkoły zastrejkowały,** uczniowie przyłączają się do politycznych żądań robotników.

Warszawa, 5 lutego. (P. ag. tel.) W zagłębiu sosnowickim **strejkuje 30.000 robotników.** Strejk rozszerzył się także na kolej żelazną i na wszystkie warsztaty. Także szkoły prywatne są zamknięte. Robotnicy zachowują się spokojnie.

W Kaliszu bezrobocie trwa dalej Wczoraj otwarto sklepy. W Kaliszu, jakoteż w Warszawie strejkujący uszkodzili dworce kolejowe i wodociągi.

Warszawa, 4 lutego. Lagorio, rektor politechniki żądał przeciwko studentom wojska [illegible] domagał się od Nolkena aresztowania wie[illegible]ych studentów, na co Nolken nie zgo[illegible] podobno.

[illegible]kij oficer huzarów ciął kobietę na [illegible]e.

[illegible] lutego. Prokurator Izby sądo[illegible] w środę do ministra sprawiedliwości, że jest około 100 zabitych, a oberpolicmajster Nolken do ministra spraw wewnętrznych że jest 82 zabitych.

Warszawa, 4 lutego. Czertkow podpisał we wtorek podanie o dymisyę. Do Warszawy sprowadzono dragonów z Włocławka i wojsko z Siedlec i Nowomińska, dwa pułki.

Warszawa, 4 lutego. Wysłano stąd dnia 2 bm. **3 pociągi z wojskiem do Sosnowca.**

Strejki w Rosyi.

Moskwa, 5 lutego. (Pet. ag. tel.). Onegdaj wieczorem zauważono ruch strejkowy wśród służby tramwajowej. Wczoraj na liniach miejskich ruch ustał.

Potemkinowskie szopki.

Petersburg, 4 lutego. Prezydent komitetu ministrów Witte przedłożył carowi telegram od pięciu(!) starowierców z Niżnego Nowogrodu i Charkowa, w którym ci wyrażają podziękowanie za manifest z dnia 25 grudnia 1904. Dopatrują się oni w tym manifeście jutrzenki zwiastującej nowe życie. Car oświadczył, że czytał ten telegram z przyjemnością.

Gorkij niewypuszczony z więzienia!

Petersburg, 4 lutego. Petersburska agencya telegraficzna donosi na podstawie wiadomości zasiągniętych na miejscu miarodajnem, że wiadomości o uwolnieniu Gorkiego są przedwczesne.

Ofiary petersburskie 22 stycznia.

Petersburg, 4 lutego. Wczoraj ogłoszono oficyalną listę ofiar wydarzeń z dnia 22 stycznia i osób, zmarłych w szpitalu z ran. **Ogółem 130 osób straciło życie.** Identyczność wszystkich, z wyjątkiem 11-tu, stwierdzono.

Francuscy socyaliści przeciw caratowi.

Paryż, 4 lutego. Przy udziale kilku tysięcy osób, studentów i profesorów odbył się wczoraj meeting celem omówienia wydarzeń w Rosyi. Uchwalono wyrazy sympatyi dla narodu rosyjskiego. W mowach wygłaszanych występowano przeciw sojuszowi z carem, jednak nie przeciw sojuszowi z Rosyą. Porządek dzienny, jaki przyjęto, potępia zachowanie się rządu rosyjskiego i żąda, aby osoby aresztowane z inteligencyi rosyjskiej były wypuszczone na wolność.

Również odbyło się zgromadzenie, urządzone przez socyalistyczną partyę rewolucyjną robotniczą dla wyrażenia sympatyi strejkującym w Rosyi. Mowcy atakowali w ostrych słowach armię rosyjską, która walczy przeciw robotnikom i sławili sojusz proletaryatu wszystkich krajów, który powinien zastąpić miejsce sojuszu francusko-rosyjskiego.

Przemawiał także rosyjski socyalista Duniewicz. Nie przyszło do żadnego poważnego wypadku.

Paryż, 4 lutego. Anatol France i Oktawiusz Mirbeau ogłaszają, że odstępują od zamiaru urządzenia manifestacyi w niedzielę na grobie rewolucyonisty rosyjskiego Ławrowa, gdyż dowiedzieli się, że rząd chce wykorzystać sposobność i aresztować wszystkich rosyjskich rewolucyonistów, aby ich wydalić z Francyi. Anatol France protestuje przeciwko takiemu postępowaniu rządu kraju rzekomo wolnego.

Paryż, 4 lutego. Utworzyło się tu „Towarzystwo przyjaciół narodu rosyjskiego", które wzięło sobie za zadanie informowanie opinii publicznej o zajściach w Rosyi i okazanie narodowi rosyjskiemu, jak wielką sympatyę żywi naród francuski dla walki o wolność. Na czele tego stowarzyszenia stoją: Anatol France i Jerzy Clemenceau.

Adres szlachty moskiewskiej.

Moskwa, 4 lutego. Na zgromadzeniu szlachty odczytano wczoraj trzy projekty adresu do cara. Pierwszy projekt podnosi, że obecne ciężkie czasy, nie nadają się do przeprowadzenia fundamentalnej zmiany formy rządu. Rosya znajdzie sposób, aby wewnątrz państwa przywrócić normalny stan, skoro tylko wojna i burza rozruchów będą zażegnane. Drugi projekt adresu wywodzi, że podczas trudnej sytuacyi, wywołanej wojną i rozruchami, jedno słowo cara, na podstawie, którego wolno wybrani zastępcy ludu powołani zostaliby do udziału w rządach, mogłoby sprowadzić Rosyę na dobrą drogę. Szlachcice, podpisani na tym adresie oświadczyli, że gotowi są zgodzić się na adres kompromisowy. Trzeci projekt wywodzi, że szlachta w przekonaniu, że Rosya także z obecnych ciężkich czasów wyjdzie pełna chwały i potęgi, oczekuje z tęsknotą słowa cara, któreby udowodniło, że węzeł łączący cara z narodem rosyjskim nie został zerwany i że car, skoro uważać to będzie za potrzebne, powoła wolnych reprezentantów ludu do współudziału w spełnianiu zadań państwa. Zgromadzenie poweźmie dzisiaj ostateczną decyzyę co do adresu.

Następca Murawiewa.

Petersburg, 4 lutego. Towarzysz ministra oświaty senator Manuchin został zamianowany tylko zawiadowcą ministerstwa sprawiedliwości nie zaś ministrem sprawiedliwości, jak mylnie doniesiono.

Przeskakujące iskry.

Trwający od kilku tygodni strejk górników w Westfalii zaczyna przenosić się i na inne rewiry węglowe w Niemczech, Belgii i t. d. Górnicy w kopalniach górnośląskich, belgijskich, a częściowo i czeskich, mają na oku podwójny cel: chcą przyjść swym strejkującym towarzyszom w pomoc przez zastanowienie pracy i wyczerpanie w ten sposób zapasów gotowego węgla, dalej chcą i dla siebie wywalczyć lepsze warunki. Dotychczas najsilniejszy ruch strejkowy objawił się na Górnym Śląsku, gdzie 30.000 górników zaprzestało pracy. Początek zrobiła kopalnia rządowa w Zaborzu, gdzie deputacya robotnicza przedłożyła zarządowi żądania 8-godzinnego dnia roboczego, większej ilości bezpłatnego węgla opałowego i ustanowienia inspektorów górniczych z pomiędzy robotników.

Niektóre kopalnie zgodziły się na te żądania, a inne przyrzekły nad niemi się zastanowić.

Pewność górników górnośląskich potęguje jeszcze fakt, że kopalnie w sąsiedniem Królestwie Polskiem także strejkują, zaczem niema obawy przed konkurencyą sosnowickiego i dąbrowskiego węgla.

Górnicy czeskich kopalń węgla w Brüx postawili żądanie podwyższenia płacy o 25% i ustanowienie minimalnej taryfy. Zarząd kopalni odrzucił te żądania z powodu niepomyślnej konjunktury handlowej, poczem robotnicy rozpoczęli strejk.

W belgijskich kopalniach koło Charleroi i Mons odrzuciły zarządy żądanie podwyższenia płacy, wobec czego na razie 5000 robotników porzuciło pracę, a rada jeneralna związku górników zebrała się na naradę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska Moskali.

Tokio, 4 lutego. (Reuter). Z obszernego sprawozdania marszałka Oyamy o walkach między dniem 25 a 29 stycznia, które on nazywa bitwą pod Hajkontaj, wynika, że w walce brało udział po obu stronach około 100.000 ludzi i że miała ona o wiele większe rozmiary niż z początku donoszono. Bitwę stoczono wśród zamieci śnieżnej, która utrudniała walczenie, zasłaniając widok. Noce były bardzo mroźne. Wynik walki przez pewien czas był niepewny. Położenie Japończyków było krytyczne. 30 rosyjskich dział, ustawionych zręcznie koło Hajkontaj, ostrzeliwało pozycye Japończyków, skutkiem czego lewe skrzydło japońskie poniosło ciężkie straty. Część tego skrzydła musiała się cofnąć i dopiero po zaciętej walce odbiła swe pozycye. Rosyjski oddział, ustawiony w dniu 28 stycznia w ukrytej pozycyi koło Sandepu, ostrzeliwał tyły japońskiego oddziału, który obszedł Rosyan.

Japończycy zaatakowali ten oddział i znieśli go prawie zupełnie. Tylko 200 Rosyan dostało się do niewoli. Ponieważ Japończycy byli na każdym punkcie mniejsi co do liczby, postanowił Oyama wykonać atak ogólny nocny przy udziale wszystkich oddziałów. Wykonano kilka ataków, w których Japończycy ponieśli ciężkie straty. Dnia 29 b. m. o godz. $5\frac{1}{2}$ rano przedsięwzięli Japończycy szturm na Hajkontaj, a o $9\frac{1}{2}$ całe Hajkontaj było w posiadaniu Japończyków.

W czwartek jeden rosyjski pułk piechoty został zupełnie zniesiony.

Londyn, 4 lutego. Korespondent Biura Reutera przy armii generała Oku donosi *via* Fuzan, że Rosyanie wykonali wczoraj ponownie atak na Hajkontaj, zostali jednakże odparci i stracili **160 zabitych.**

W Mandżuryi.

Petersburg, 4 lutego. Kuropatkin donosi z 3 bm. Wieś „Szan tan-he-nan" została przez nasze wojsko po walce w całości obsadzoną. Dziś o godz. 5 rano przedsięwzieliśmy rekognoskowanie w kierunku południowym od Liuditung. Po kilku salwach nasi strzelcy wtargnęli do wsi Sanchan i wybili wielu Japończyków. Także spieszące japońskie posiłki poniósłszy straty w zabitych, cofnęły się. Następnie około 2 bataliony japońskie otworzyły ze sąsiednich pozycyj ogień na strzelców, którzy się cofnęli, zabierając zabitych i rannych, oraz 1 jeńca. Oficer Bietikow jest ranny. Japończycy zostawili 100 zabitych, z których 89 pochowaliśmy.

Flota bałtycka.

Londyn, 4 lutego. Według nadeszłej tu wiadomości z portu Ludwika na wyspie Maurycego, rosyjska eskadra bałtycka znajduje się koło Nosi Be.

TELEGRAMY.

Następca Tiszy.

Budapeszt, 4 lutego. Hr. Andrassy konferował dzisiaj przed południem z Franciszkiem Kossuthem, poczem udał się do klubu liberalnego.

Rosyjskie bomby policyjne w Paryżu.

Paryż, 4 lutego. Dzisiaj w nocy znaleziono znowu na ulicy dwie maszyny piekielne. Odesłano je do laboratoryum chemicznego. Wiadomość ta wywołała pewne zaniepokojenie. Sądzą jednakże, że były to tylko nieszkodliwe maszyny.

Strejk w elektrowni.

Paryż, 4 lutego. Strejkujący robotnicy zakładów elektrycznych uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu wytrwać w strejku.

Przeciw fonografom.

Paryż, 4 lutego. Skutkiem wyroku trybunału, że sporządzanie płyt fonograficznych narusza prawa nakładców muzycznych zawiesiła pracę fabryka fonografów Phate i wydaliła 1500 robotników.

Napad na pociąg.

Petersburg, 4 lutego. „Ruskoje Słowo" donosi, że na kolei władykaukaskiej banda rozbójników przerwała połączenie telegraficzne koło Rostowa i chciała obrabować pociągi towarowe. Zamiar ten udaremniono.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Od Weisa, Dyrcz 5·—. Sokolicz —·80. Bitmar 5·—. Precz z caratem —·44.

Na poparcie akcyi rewolucyjnej w zaborze rosyjskim złożyli: Pracujący w druk. W. L. Anczyca i Sp. 8·71. Łoboz —·40. Dziurdzia —·30. Od pracujących w druk. Związkowej 2·12. W Stow. robotników w Tarnowie 14·41. Stefcia i Miecio 2·—. Za Sturmboka 1·—. M. K. —·50. Od prac. w druk. Deutschera w Podgórzu —·80. Od chętnej osoby —·20. Librand 1·—. „Spójnia", Paryż 47·61. Dr Zygmunt Leser, Lwów 20·—. Bittmar 5·—. A. M. 1·—. Na pohybel samodzierżawiu 1·—. Na truciznę dla cara 1·—. Na stryczek dla Trepowa —·30. Jan Gogulski 5·—. Drukarnia Fischra 1·80. Poprzednio wykazano 65 K 4 h. Razem 179 K 19 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

/\ **Stowarzyszenie i Kasa chorych introligatorów we Lwowie** znajduje się obecnie przy ul. Blacharskiej 18.

/\ **Stowarzyszenie metalowców w Posadzie Olchowskiej.** W sobotę 11 b. m. odbędzie się w lokalu Kółka fabrycznego wieczorek maskowo-kostyumowy. Początek o godz. 8 wieczorem. Ceny wstępu: dla członków maskowanych 80 h, dla niemaskowanych 1 K; dla nieczłonków maskowanych 1 K, dla niemaskowanych 1 K 20 h. Osoby niezaproszone przez komitet mogą otrzymać zaproszenia w stowarzyszeniu metalowców. Osoby maskowane mają się zgłaszać po karty legitymacyjne.

/\ **Zgromadzenie towarzyszów krawieckich w Krakowie.** W niedzielę 19 lutego b. r. odbędzie się w sali obrad rady miejskiej, II. p., o godz. 2 po południu zwyczajne roczne walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich.

/\ **Gorlice.** W niedzielę 5 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali stow. „Postęp" ludowe zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Wrzenie rewolucyjne w Rosyi a socyalna demokracya".

/\ **Przemyśl.** Wykłady i pogadanki dla robotników w ogólności odbywają się w każdy czwartek wieczorem w lokalu stowarzyszeń (Dobromilska 15), a dla robotników żydowskich w każdy piątek wieczorem i w każdą sobotę po południu.

Produkcya węgla kamiennego w zagłębiu karwińsko-ostrawskiem

wzrasta z roku na rok. W r. 1902 wydobyto w całem zagłębiu 62·27 miliona metr. cetnarów (q) węgla; w 1903 roku 63·9 miliona q, w 1904 zaś roku już 46·5 miliona q węgla W przeciwieństwie do tego liczba zatrudnionych w tem zagłębiu górników zmniejsza się stale. W 1901 roku pracowało tu przy górnictwie 40.919 robotników, w 1902 roku 39.656, w 1903 roku 38.760, a w roku 1904 już tylko 38.381 górników.

Urzędowe te dane, zebrane na podstawie dat, dostarczonych przez zarządy samychże kopalń, są najświetniejszem poparciem dla argumentacyi socyalistów, którzy zawsze twierdzą, iż skrócenie dnia roboczego przyczynia się do podniesienia wydajności pracy robotnika. Oczywiście, że tylko do pewnej rozumnej granicy. Nie ulega jednakże wątpliwości, że w górnictwie, a także w wielu innych gałęziach pracy produkcyjnej, granica dnia roboczego może być ścieśnioną — nie do ośmiu, lecz także do siedmiu lub sześciu godzin na dobę! — ze

znaczną korzyścią dla siły produkcyjnej każdego pojedynczego robotnika, zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym.

Powracając do zagłębia ostrawsko-karwińskiego zaznaczyć należy, że w miarę wzrostu produkcyi zmniejsza się zarobek górnika. I to, zmniejsza się nawet pomimo tego, iż ceny węgla idą w górę. Na zagadkowy ten wynik składa się wiele, bardzo różnolitych przyczyn. Główną przyczyną tego jest systematyczne obniżanie akordów, które w wielu wypadkach dochodzi obecnie do 50% w porównaniu z cenami z przed trzech lat. W połączeniu z tem stoi unieważnianie — czyli tak zwane na Śląsku „bulanie" — wózków, zanieczyszczonych węglem. Zdarzają się wypadki, że jednemu górnikowi unieważniają w ciągu miesiąca kilkadziesiąt wózków! Zdzierstwo to, pepełniane powszechnie na górnikach, jest jedną z przyczyn generalnego strejku w zagłębiu rurskiem. Rząd rzeszy niemieckiej zamierza podobno w drodze ustawy zakazać takiego unieważniania, czyli, jak w Niemczech mówią, „nullowania", pracy górnika na korzyść milionerów-baronów węglowych. W Austryi istnieją wprawdzie rozporządzenia ministeryalne i starostw górniczych, które wyraźnie zakazują tych rabuśniczych praktyk, lecz widocznie Larische, Gutmani i Rotszyldzi są mocniejsi ponad wszelkie nakazy i zakazy ck. władz. Inne znów oszustwo na szkodę górnika odbywa się w następujący sposób:

W każdem „czole", czyli miejscu wydobywczem pracuje zazwyczaj czterech górników razem, na każdej szychcie po dwóch. Zwykle i w zasadzie zarobek ich jest wspólny, to jest całą ilość wykonanej pracy na dole — jak głębienie, zabudowywanie, kładzenie kolejki podziemnej i t. d. — jak również ilość wózków węgla wydobytego w ciągu miesiąca zbiera się razem a następnie dzieli przez ilość szycht przepracowanych w ciągu tego miesiąca. W ten sposób uzyskuje się zarobek na szychtę dla każdego czoła a każdy górnik dostaje wypłacony zarobek za tyle zmian, wiele dni w miesiącu pracował. Tak być powinno, ale tak nie bywa najczęściej. Mianowicie kierownicy szybów, którzy pobierają tantiemy od ilości wyprodukowanego węgla, wyznaczają dość samowolnie, wiele gdzie węgla ma być na zmianę wydobyte. Oczywiście stawiają oni z reguły jak najbardziej wygórowane żądania. Jeżeli więc górnik nie wyda czasem w ciągu szychty wymaganej ilości wózków węgla, nakładają na niego karę w postaci wymazania części lub całej nawet szychty. Wobec opisanego powyżej systemu obliczania zarobku, nie traci jednak górnik całego zarobku, bo wszak płaca jest akordowa a tylko nominalnie dzienna i chociaż mu wymażą szychtę, to za to wykonana w ciągu tej szychty praca, idąc na wspólny rachunek miesięczny, przyczynia się do podwyższenia płacy na szychtę dla całej czwórki. W tem tkwi właśnie całe oszustwo tego systemu i jego niemoralność. Oszustwo dlatego, ponieważ tym sposobem fabrykuje się sztucznie owe „wysokie" zarobki górników, któremi się lubią przechwalać baroni węglowi, jak to uczynił swego czasu hr. Henryk Larisch w liście do dra Luegera, i ponieważ, powołując się na te „zanadto wysokie" zarobki na szychtę, przedsiębiorcy spiesznie obniżają akord. System ten jest zaś niemoralnym dlatego, ponieważ powoduje zawiść, kłótnie i wzajemne denuncyacye między górnikami, u których uczucie solidarności klasowej ustępuje niestety zbyt często jeszcze egoizmowi jednostki. Zdarza się mianowicie, że górnicy oskarżają swych kamratów z drugiej partyi, iż oni niedbale pracują, aby tym sposobem spowodować wymazanie im szychty a tem samem podwyższyć własny zarobek. Oczywiście, że tym sposobem przyczyniają się oni tylko do ogólnego obniżania zarobków.

Opisane powyżej stosunki wywołują między górnikami rozgoryczenie, które prędzej czy później musi wywołać konflikt. Zadaniem organizacyi górniczej, ale także obowiązkiem władz i przedsiębiorców samych, byłoby zapobiedz tej ewentualności przez usunięcie przyczyny, która rozgoryczenie i niezadowolenie wywołuje. Podnosimy głos przestrogi w nadziei, że zostanie on wysłuchany, zanim nie będzie za późno...

Tadeusz Reger.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni ... Teodorczuka w Krakowie. Telefon Nr. 510.